



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

16 marzec 2014

Nr 3 / 102

Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię



Znów Wielki Post

Apiać, od nowa, aż do znudzenia! Przekornie przemyka taka myśl. Zagalopowałem się?

Jesteśmy na początku Wielkiego Postu. To kolejny Wielki Post w moim życiu. Czy sprowadzę go powtórnie do standardowych i rutynowych przyzwyczajeń? Środa Popielcowa i posypanie głowy popiołem, następnie długo, długo nic i w Wielkim Tygodniu odrobina współczucia okazana Panu Jezusowi (bo przecież „taaak cierpiał”) poprzez uczestnictwo w liturgii i spowiedź wielkanocną. No może jeszcze wcześniej, w przypiływie wspaniałomyślności i pobożności, pojawienie się na naukach rekolekcyjnych i

niedzielnym Gorzkich Żalach. Przepraszam, że tak to kwituję, ale to częste zachowanie, które przypomina taką sytuację, jakbyśmy to my robili łaskę Panu Jezusowi, że przeznaczamy więcej niż zwykle czasu dla Niego, pomimo tak napiętego harmonogramu naszych zajęć. Z tego wręcz wynika, że to Pan Jezus powinien być nam wdzięczny. Nie mam racji? Jeśli natomiast takie mamy zapatrywanie i tak ma wyglądać kolejny Wielki Post, to współczucie należy się wyłącznie nam, a nie Panu Jezusowi, jak się niektórym wydaje.

Niech każdy jednak spróbuje odważnie zapytać siebie: Ile tych Wielkich Postów już zmarnotrawiłem? No, bo jak inaczej nazwać tak nikły duchowy dorobek? A

c.d. na str. 2 i 3

16. marzec

2. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU



19. marzec

Środa 2. tyg. W. Postu

UROCZYSTOŚĆ SW. JÓZEFA,
OBLUBIEŃCA NMP

23. marzec

3. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU



25. marzec

Wtorek 3. tyg. W. Postu

UROCZYSTOŚĆ ZWIĄSTOWANIA
PAŃSKIEGO

30. marzec

4. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU



6. kwiecień

5. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU



13. kwiecień

NIEDZIELA PALMOWA MĘKI
PAŃSKIEJ

16. marzec

2. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Rdz 12, 1-4a;

Ps 33(32), 4-5. 18-19. 20 i 22;

2 Tm 1, 8b-10;

Mt 17, 1-9

Przemienienie Pańskie

19. marzec

Środa 2. tyg. W. Postu UROCZYSTOŚĆ SW. JÓZEFA,
OBLUBIEŃCA NMP

2 Sm 7, 4-5a. 12-14a. 16;

Ps 89(88), 2-3. 4-5. 27 i 29;

Rz 4, 13. 16-18. 22;

Łk 2, 41-51a

Józef i Maryja znajdują Jezusa w świątyni

może w końcu warto dojrzałej i szczerze - co ja robię z własnym życiem? Czy biorę pod rozwagę taką ewentualność, że mogę go przegrać? Dlaczego, właśnie tym razem, tego czasu łaski nie wykorzystam, aby coś wreszcie osiągnąć? Ciągłe zabiegam, zdobywam, ciulam, zbieram. A ile zgromadziłem w niebie? Jeszcze słyszę echo słów: „**Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie**” (Mt 6,19 nn)? Na co mi się przyda to, co tu zebrałem? Czy to będzie przydatne, gdy stanę przed moim Panem?

W kontekście postawionych pytań proponuję opcję do wykorzystania na Wielki Post. Będę się posiłkował książką ks. Edwarda Stańka, o interesującym, z pozycji ucznia Jezusa tytule: „Czas miłosierdzia jest krótki. Sekrety siostry Faustyny”. Doskonała recepta na nawrócenie, na zaskarbie nieba. Pamiętając o obietnicy Pana Jezusa, w której zapowiedział, że cokolwiek uczynimy jednemu z naszych bliźnich, to czynimy Jemu samemu, mamy pewność, że nasze uczynki miłosierdzia trafiają na doskonałą lokatę, na koncie niebieskim u Pana Jezusa. Ksiądz Staniek daje konkretne praktyczne wskazówki, jak realizować uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy. Ta przydatna instrukcja może stać się niezbędnikiem w codziennych wielkopostnych wysiłkach, działaniach, zachowaniach. Książka ks. Stańka to lektura w sam raz dla tych, co zamierzają coś zrobić ze swoim życiem w Wielkim Poście. Myślę, że moje streszczenie nie zagubi sensu przesłania i myśli autora, a pomoże tym, którzy są nastawieni na pracę nad sobą, poprzez wykonywanie praktyki wielkopostnej jaką jest jałmużna.

Uczynki miłosierdzia co do ciała.

Głodnych nakarmić. Trzeba dostrzec człowieka głodnego. Takich ludzi jest dużo. Bieda jednych jest zawiniona, często płynie z ich bezradności. Bieda innych niezawiniona, zwłaszcza dzieci. Trzeba widzieć jednych i drugich. Pomoc głodnym winna polegać na podaniu jedzenia, a nie pieniędzy. Trzeba znać potrzeby w rodzinie i umieć im mądrze zaradzić. Trzeba znać potrzeby w sąsiedztwie i potrzeby ludzi mieszkających w promieniu pół kilometra, jeśli chodzi o środowisko wiejskie. Szczególnie ważne jest dostrzeganie dzieci głodnych. Tu dużą rolę ma do odegrania środowisko szkolne. Głodnych nakarmić to wezwanie do głębszej refleksji nad codziennym chlebem, a jest nim dla dziecka mleko matki, dla każdego świeże powietrze, czysta woda, cisza, dla chorego lekarstwo. To miłosierdzie nasze jest wpisane we współpracę z Bogiem. To realny wymiar prośby jaką do Niego kierujemy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Tym chlebem trzeba się dzielić, bo jest nasz, a nie mój.

Spragnionych napoić. W Ewangelii Jezus mówi o kubku wody podanej spragnionemu. Jest to zrozumiałe w świecie upałów i braku wody do picia. W Polsce raczej tej wody jest pod dostatkiem, chociaż kiedy jest gorąco, cenny jest kubek wody. Ten uczynek miłosierdzia może być odczytany w innym wymiarze, bardziej aktualnym. Odnosi się do alkoholików i ludzi uzależnionych. Każde

bowiem uzależnienie jest pragnieniem, chorzy na nie chcą je ugasić. Jakież zatem formy ma miłosierdzie wobec tych spragnionych? Jeśli ich spotkamy, to wcześniej czy później odkrywają oni przyczyny swego uzależnienia. Napojenie tak spragnionego staje się możliwe, gdy wypełniamy ową pustkę w jego sercu, którą on zalewa alkoholem lub innymi uzależnieniami. Każde uzależnienie rani, a nawet paraliżuje życie nie tylko uzależnionego, ale i jego bliskich. Miłosierdzie wymaga spotkania z nimi, aby ich uodpornić na to uzależnienie. Jest to jeden z bardzo potrzebnych uczynków miłosierdzia. Uzależnienia, to złe karmione pragnienia. Jeśli owe pragnienia karmione są miłością, nie tylko nie zniewalają, ale prowadzą w świat wielkiej miłości.

Podróżnych w dom przyjąć. W tym uczynku miłosierdzia trzeba mieć na uwadze ludzi samotnych, którzy nie mają domu. Czasem mają piękne mieszkania, ale domu nie mają. Dom bowiem jest zbudowany z otwartych serc. Żyjemy w świecie, w którym liczba samotnych rośnie. Pytanie: czy ich dostrzegamy? Miłosierdzie wobec sierot, ludzi samotnych, bezdomnych jest wołaniem Boga. To są Jego dzieci. Często się z Nim nie liczą, nawet Go nie potrzebują, ale godzina braterskiego spotkania jest dla nich wydarzeniem o wielkim znaczeniu. Podróżnych w dom przyjąć, to dokładne odkrycie wartości domu i nieszcześćia tych, którzy są go pozbawieni.

Nagich przyodziać. Każdego roku trzeba zrobić przegląd w swojej szafie, by wyjąć z niej to czego nie używamy. Mądrość każe nam to przeznaczyć dla innych. Jeśli czegoś nie używamy przez rok, to dowód, że tego nie potrzebujemy. W Polsce problem potrzebujących odzienia nie jest palący. Bywa zauważany w wielodzietnych rodzinach. Jesienią i zimą wielu bezdomnych i biednych potrzebuje ubrania. Tych wszystkich trzeba dostrzegać i dzielić się z nimi tym co posiadamy. Są także inne wymiary nagości. To brak wstydu i brak poczucia swojej godności. O tej nagości świadczą: wulgaryzm, chamstwo, brak kultury. Inną formą nagości jest striptiz, czyli zarabianie pieniędzy na ciekawości innych. Podobnie ma się sprawa z pornografią. Twórcy pornografii obdzierają z szat jednych, aby wyciągnąć pieniądze z kieszeni od innych. Miłość przyodziewa nagich - to wielkie zadanie ludzi mądrych. Nagich duchowo, czyli odartych z godności osobistej jest znacznie więcej niż nagich na ciele.

Chorych nawiedzać. Ważne jest by wiedzieć, czy chorzy czekają na spotkanie. Jest wielu takich, którzy nie chcą otworzyć drzwi nikomu. Inni na odwiedziny czekają. Oni potrzebują chwili rozmowy, albo kogoś, kto ich wysłucha. Ewangelia odsłania wiele spotkań Jezusa z chorymi. On niósł im często zdrowie. Przekazywał je w formie cudu, ale nie czynił tego wobec wszystkich chorych. W gronie kilkuset ludzi przy sadzawce Betesda uzdrowił tylko jednego, bo go potrzebował do dania świadectwa. Celem bowiem spotkania Pana Jezusa z chorymi nie jest uzdrowienie, ale objawienie nam sensu cierpienia. Uczynek miłosierdzia zawarty w wezwaniu Chrystusa, aby nawiedzać chorych, ma na celu pomóc

cierpiącym, aby odkryli sens każdej minuty swej bezradności wobec cierpienia i bólu. Chory odkrywa, że cierpienie ofiarowane z Jezusem Ojcu, ma moc zbawienia innych. Takie podejście do cierpienia czyni człowieka szczęśliwym, bo szczęście prawdziwe polega na dostrzeżeniu sensu tego, co przeżywamy. Chorych nawiedzać, to sztuka twórczego spotkania z każdym chorym, nawet jeśli go boli głowa, lub dotyka depresja.

Więźniów pocieszać. Więźniom jest potrzebny kontakt z kimś spoza więziennych krat. Miłosierdzie wobec nich polega na doprowadzeniu ich do uznania sprawiedliwej kary i przestawieniu swojego postępowania ku czynieniu dobra. Trzeba pamiętać, że wśród więźniów są niewinnie oskarżeni, uwięzieni za wiarę, więźniowie polityczni. Wszystkich należy wspierać modlitwą i wypraszać dary, które ułatwią im zmaganie się z trudną sytuacją. Więźniów pocieszać, to nie tylko troska o mieszkańców zakratowanych cel, ale również niesienie pociechy dla wszystkich pogrążonych w nałogach, czyli dla tych, którzy sami wpadli w sidła niewoli.

Umarłych grzebać. Uczynek miłosierny wobec człowieka umarłego, to troska o jego pogrzeb. Ważne też jest to, aby być blisko tych, którzy przeżywają śmierć i organizują pogrzeb. Udział w pogrzebie jest zawsze dla człowieka, który kocha, czynem miłosierdzia, bo jest ofiarą złożoną z czasu i modlitwy w intencji zmarłego. Miłosierdzie dotyczy również troski o grób. Miłosierdzie jest zawarte w każdej Mszy św. zamawianej za zmarłego. Modlitwa osobista za zmarłego, jest wielkim uczynkiem miłosierdzia wobec niego, bo skraca jego pobyt w czyśćcu i przyspiesza jego pełne szczęście w niebie. Umarłych grzebać to naśladowanie św. Józefa z Arymatei i Nikodema oraz Matki Najświętszej. Oni urządzili pogrzeb ciała Jezusa, za co On im był bardzo wdzięczny.

Kolejne praktyczne odpowiedzi jak realizować uczynki miłosierdzia względem duszy, w następnym numerze BK.

Wacław Szczotkowski

23. marzec

3. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU III

Ps 95(94), 1-2. 6-7ab. 7c-9;
Rz 5, 1-2. 5-8;
J 4, 5-42

Rozmowa z Samarytanką o wodzie żywej

25. marzec

Wtorek 3. tyg. W. Postu **UROCZYSTOŚĆ
ZWIASTOWANIA PAŃSKIEGO**

Iz 7, 10-14;
Ps 40(39), 7-8a. 8b-10.11;
Hbr 10, 4-10;
Łk 1, 26-38

Maryja pocnie i porodzi Syna



Rodzinna pasja Dudków



Wywiad BK z małżeństwem Krystyną i Bartłomiejem Dudek.

Za każdym razem, kiedy podejmuję się przeprowadzenia wywiadu, przypominam przy tej okazji szanownym czytelnikom Białego Kamyka, że rzecznicy i sprzymierzeńcy naszego pisemka są pełni uznania dla naszej misji, jaką jest promowanie dobra. Wszyscy wiemy, że zło samo się lansuje i nie potrzebuje mieć w nas sprzymierzeńców. Należy zjednoczyć siły, by postawić tamę złu, które rozpycha się łokciami, wdziera się w nasze życie prywatne, rodzinne i wspólnotowe korzystając z możliwości, jakie stwarzają media masowe. Twórcy Białego Kamyka zdecydowanie starają się realizować ten cel, unikając reklamy wszelkich przejawów zła. Jednym ze sposobów jest promowanie osób z naszego otoczenia, tych którzy żyją wśród nas i którzy podobnie jak my, starają się poprzez czynienie dobra, walczyć ze złem. Jestem przekonany, że prezentowanie właśnie pozytywnych postaw i zachowań obecnych w naszym środowisku, wśród tych z którymi żyjemy, a nie jakichś tam odległych, najlepiej wzmacnia nas w różnego rodzaju zmaganiach, wysiłkach i problemach, jakie pojawiają się w życiu każdego człowieka. Jaki z tego morał? Że taka naturalna nazwijmy ją, pomoc sąsiedzka, jest mile widziana i akceptowana.

Tym razem mam życzenie zaproponować szanownym czytelnikom wywiad z małżeństwem Krystyną i Bartłomiejem Dudek, których wybrałem ponieważ spośród innych małżeństw w naszej parafii wyróżnia ich pewna życiowa pasja, która w naszej jawornickiej społeczności wydaje się swoista a nawet użyłbym określenie że egzotyczna. Ja natomiast mam taką manię, pasję, że wybieram do wywiadów osoby z pasjami. Uważam podobnie jak większość, że zamięłowania, bziki, hopla, hobby i koniki są dobrym sposobem na udane i interesujące życie.

BK: Najpierw zadam rutynowe pytanie: Proszę przedstawić czytelnikom bliżej waszą rodzinę. Większość mieszkańców Jawornika Was zna, ale

bardziej z widzenia. Skoro poprzez pośrednictwo Białego Kamyka staniecie się gośćmi w domach parafian to wypada, aby Was bliżej poznali.

Krystyna i Bartek: Skoro podjęliśmy wyzwanie zagościć w BK, no to stało się. Nie będziemy zbyt dużo opowiadać o naszych życiorysach, ale tytułem tak zwanego wstępu - troszkę, ogólnie wypada powiedzieć. Ja urodziłem się i mieszkam przez 15 lat w Nowym Targu. Tam skończyłem Szkołę Podstawową. Przeprowadzka była bolesna z miasta na wieś, szok. Tak to wtedy odczuwałem i przeżywałem. Krysia jest z Sułkowic. Tam też trenowała piłkę ręczną na pozycji bramkarza. Małżeństwem jesteśmy 20 lat. Mamy troje dzieci: Sebastiana, Sylwię, Gabrysię. Myślę, że tyle na początek wystarczy. Pewnie podczas odpowiedzi na następne pytania pojawią się uzupełnienia dotyczące naszej rodziny.

BK: Stanowicie rodzinę. Widać, że funkcjonuje ona na zasadach chrześcijańskich. Domyślam się, że budujecie ją na trwałych wartościach. Myślę, że nasi czytelnicy chcieliby wiedzieć, co wyznacza trwały



fundament waszej rodziny?

Krystyna i Bartek: Jakie wartości? Krysia powiedz. Ja później się będę produkował. **Krystyna:** Wartości: Przede wszystkim nie gonimy za modą tego świata, za tak zwaną nowoczesnością - mam na myśli pogoń za dobrami materialnymi za wszelką cenę. Świat kusi nawet nas dorosłych. Aby się temu oprzeć, trzeba odwagi, pokory, uczciwości, prawdy, dobra itp. Wszystko to można znaleźć w nauczaniu Jezusa Chrystusa, które zostawił nam w Ewangeliach.

BK: Bardzo podoba mi się wasze chrześcijańskie świadectwo. Nie do przecenienia przykładem jest wasz niedzielny udział w Eucharystii. Nie ukrywacie się ze swoją religijnością, co dziś przeczy stylowi forsowanemu przez wszechobecne masmedia. Oczywiście nie obnosicie się z tym i nie czynicie nic na pokaz. Skąd czerpicie wzorce tej autentycznej pobożności.

Krystyna i Bartek: Wielkie słowa: autentyczna pobożność. Skąd wiesz, że tak jest. Trochę przesadzasz. Cofnijmy się kilkanaście lat wstecz. I co? Chodziliśmy do kościoła? No właśnie „chodziliśmy”.

Uważamy, że tak naprawdę wiara, czy może ta pobożność, o której mówisz, jest wewnątrz każdego człowieka. Każdy dzień, każda chwila to wybór, to zmaganie się ze swoimi słabościami. Chodzi o to, by dobrze wybierać. Dzisiaj normalne postępowanie to obciach. Fajnie się o tym mówi, lub pisze, ale nie jest to takie proste żyć w ten sposób. Na dzień dzisiejszy, my chcemy tak żyć i próbować te wartości wprowadzać w życie.

BK: Na pewno i w Waszym przypadku nie wszystko jest kolorowo. Zawsze istnieją jakieś przeszkody w byciu chrześcijaninem. Co Waszym zdaniem dzisiaj utrudnia życie wg Ewangelii.

Krystyna i Bartek: Jeżeli wierzę, że Chrystus chodził po ziemi i nauczał, to i wierzę, że szatan istnieje i jest zagrożeniem, o którym się coraz mniej mówi i przypomina. A z takich przeszkód namacalnych, to czas, który nam zabierają, który niesamowicie przyspieszył! Może się to wydawać dziwne, lecz wiele pytań, wiele rozmów i spraw jest załatwianych pobeżnie. Wszystko nagle stało się bardzo ważne. Dobra. Dość tego! Bo ten wywiad staje się jakimś nauczaniem, a myślę, że tak naprawdę nie o to chodzi.

BK: Wiem, że należycie do wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym. Podzielcie się z czytelnikami Waszymi doświadczeniami wynikającymi z formacji duchowej w tej wspólnotie.

Krystyna i Bartek: Tak. Mieliśmy to szczęście i nadal mamy, że PAN BÓG postawił na naszej drodze życia pewnych ludzi, którym zaufaliśmy i zaprzyjaźniliśmy się! Jest to wspólnota pod nazwą HARISMA, był to rok 2003, który przestawił nam życie. Oczywiście do takich wspólnot drzwi są otwarte dla wszystkich, nie ma jakichś wymogów. Na początek wystarczają chęci i bardzo ważna rzecz jaką jest czas, którego na początku jest jeszcze mniej niż się go ma. Fajnie, że zostaliśmy o tym uprzedzeni, bo to nam pomaga w organizowaniu się. Nie chcę tu nikogo zniechęcać, wręcz przeciwnie, bardziej wyostrzyć czujność na pewne działania szatana, który nam czas zabiera i pokazuje, że są ważniejsze cele. **Krystyna:** Podam parę przykładów: Każdy wyjazd na rekolekcje wiąże się zawsze z jakimiś problemami, a to niedokończona praca, a to komuś pasuje się w tym dniu z nami spotkać, a to jesteśmy zmęczeni, a może nie jechać, a tak naprawdę nie mamy czasu. I tak wszystko staje na przeszkodzie. Wszystkim wiadomo, że samo wyjście na Mszę niedzielą wiąże się z jakimś zaangażowaniem, a nawet utrudnieniem. Dobrze, że jesteśmy tego świadomi, bo dzięki temu łatwiej pokonywać trudności.

BK: Jak wspominałem na początku, jesteście jak wiele rodzin w naszej parafii starających się żyć zgodnie duchem Ewangelii. Wyróżnia was jednak wspólna rodzinna pasja, która w naszym środowisku wiejskim różnym od środowiska wielkomiejskiego jest nieco specyficzna, inaczej ujmując jest wyjątkiem. Opowiedzcie o swoich rodzinnych zainteresowaniach.

Krystyna i Bartłomiej: Pasja, zainteresowania? Wiele różnego rodzaju zainteresowań nam towarzyszy w naszym życiu, ale skupię się tu może na jednym, które jest na razie na pierwszym miejscu i na tak zwanym topie. Domyślam się, że właśnie o to pytasz. Jesteśmy



kibicami hokeja, a w szczególności drużyny hokejowej **PODHALE** Nowy Targ. Jak już wspomniałem wcześniej, pochodzę z Nowego Targu, więc moje zainteresowanie hokejem w tej miejscowości, nie jest niczym nadzwyczajnym. Natomiast cieszy mnie fakt, że pociągnąłem swoją rodzinę w tym kierunku, i o dziwo cała piątka z chęcią uczestniczy w meczach naszej drużyny. Dużą przeszkodą jest czas oraz odległość, którą musimy pokonać. W tym miejscu jednak przerwę tę opowieść, bo uważam, że powinienem ją rozpocząć od początku i po kolei. Nasze kibicowanie określiłbym jako nieco „fanatyczne” i amatorskie. Po mojej zmianie zamieszkania przerwa z hokejem była bardzo długa. Składało się na nią wiele czynników, ale ten najistotniejszy to założenie rodziny i oczywiście obowiązki z tym związane. Do kibicowania ruszyliśmy rodzinie w 2006 roku. Wtedy Podhale w sezonie 2006/2007 zdobyło kolejne mistrzostwo Polski. Muszę nadmienić, że drużyna Podhala jest najbardziej utytułowaną drużyną hokejową w Polsce. Na obecną chwilę 19-krotny mistrz kraju. „Fanatyczny” kibic hokeja i Podhala dumny jest z sukcesów i osiągnięć swojej drużyny oraz klubu sportowego z dużymi tradycjami. Nie chcę przynudzać, ale opowiem pewną ciekawostkę, a dokładniej historię, która się nadal pisze. Nawet w hokeju i przez ten sport widać działanie Pana Boga. Mam na myśli hokeistę, który rzuca hokej i zostaje księdzem. Dzisiaj ks. Paweł Łukaszka realizuje swoje kapłańskie powołanie w Diecezji Krakowskiej. Nawiasem mówiąc, nasz ks. Proboszcz Władysław Salawa zna ks. Pawła i jego historię. Dla mnie osobiście, jest wielkim bohaterem, którego nie skusiły dobra materialne, ziemskie, jakie oferował mu hokej. Uważam, że warto by było opisać jego historię na łamach BK.

BK: Przepraszam, że się w tym miejscu wtrącę. Podtrzymuję Twoją propozycję. Liczę na Ciebie. Trzymam Cię za słowo. Dzięki temu jestem przekonany, że Twoja współpraca z BK na tym wywiadzie się nie skończy.

Bartek: Podkreślę to jeszcze raz. Warto! Ale wracam do nas, czyli naszego konika, a w szczególności mojego, którym zaraziłem rodzinę. Określiłem nasze kibicowanie jako fanatyczne i amatorskie. Fanatyczne dlatego, że

każda wiadomość hokejowa, migawka, rozmowa, sprzęt do hokeja wzbudzają nasze zainteresowanie, a także rumieniec na twarzy i dreszczyk emocji. Amatorskie dlatego, że dokładnie nie znamy składów drużyn, trenerów, statystyk itd. Nie chcę wygłaszać tyrad, że hokej to najlepsza, naj., naj. i tak dalej... Ale bez przesady - to kibicowanie w ogóle może wprowadzić do życia wiele radości, emocji i pięknych przeżyć. Pochwalę się też przy okazji, kończąc nasze opowieści o hokeju, że byliśmy także na mistrzostwach świata, które odbyły się w Krynicy w 2012 roku. Przykre było w tym wszystkim to, że Polska przegrała najważniejszy mecz, który dawał awans do innej grupy. Przyznam, że nie mieliśmy tęgich min, a samopoczucie nie było najlepsze.

BK: Na zakończenie prosiłbym Was abyście opowiedzieli coś o pamiątkach, które tutaj widzę, które zapewne dla Was podobnie jak innych kibiców stanowią cenne trofea, albo nawet takie, nie bójmy się tego



nazwać talizmany, klejnoty.

Krystyna i Bartek: Nasze skarby hokejowe, bo tak je nazywamy, to zbiór pamiątek z czasów mojego dzieciństwa oraz tych zdobycznych i zakupionych na różnych meczach, lub innych imprezach związanych z hokejem. Dają nam wiele radości. Są to kije hokejowe, dwa z nich mają ponad 30 lat, bluzy drużyny PODHALA - jedna z nich jest szczególnie cenna, bo znajdują się na niej autografy hokeistów reprezentacji Polski, którzy byli czołowymi zawodnikami naszego kraju, a nawet grali w lidze NHL mam na myśli autograf, który złożył mi Mariusz Czerkawski. Jest kilka kalendarzy, naklejek, zdjęć, które udało nam się zrobić po meczu z gwiazdami. Są to zdjęcia z aktorami filmowymi i kabaretowymi. Kończąc powiem, że sporo frajdy i emocji dają nam takie wyjazdy na mecze oraz owe gadżety, które są prezentami oraz pamiątkami kupionymi przez nas.

BK: Bardzo dziękuję za interesującą rozmowę, sportową atmosferę i przygodę z hokejem, którą mogłem przeżyć podczas spotkania z Wami.

Wacław Szczotkowski

Świętość życia

Przed młodą pobożną
Dziewczyną staje Anioł.

Będiesz Matką -
powiada.

Matką? Jak to się stanie?
Wszystko idzie nie tak,
jak miało być

- małżeństwo jest dopiero

narzeczeństwem,

- jestem jeszcze taka bardzo młoda,

- biedni jesteśmy, bez stałego etatu - osiołek tylko
pożyczony od rodziców,

- zaplanowałam już swoje życie - po swojemu.

Oto „argumenty” stawiane w „targu z Aniołem” przez
wiele kobiet i dziewczyn we wszystkich czasach i
kulturach - szczególnie dzisiaj, gdy zabijanie słabych
nazywa się wolnością.

Szatan aż zaciera swoje czarne rączki w białych
rękawiczkach!.

Jego chichot rozlega się w parlamentach, salach
sądowych, uniwersytetach - tam, gdzie modeluje się
mózgi na niemyślenie, a serca zamienia w głązy czułe
tylko na „mój brzuch” - moje pieniądze. Moja śmierć -
wtedy gdy ją zechcę!

Ale wróćmy do Dziewczyny z Nazaretu.

- Niech mi się stanie według słowa Twego.

Co sprawiło, że tak łatwo to powiedziała?

Była pobożna!

My już nawet nie używamy tego słowa - takie
staroświeckie.

Pobożna - żyjąca z Panem Bogiem w przyjaźni,
według Dekalogu.

Tak wychowali Ją rodzice. Znamy ich z imienia -
Anna i Joachim.

A jak my - Zofia i Andrzej wychowaliśmy nasze
dzieci? Czy są pobożne?

A jak Wy - Marto, Tadeuszu, Grzegorzu, Kasiu - jak
Wy wychowaliście wasze cud-maluchy?

Czy przygotowujemy nasze dzieci na taki trudny
dialog?

Pojawia się nowy człowiek - życie, które jest święte.

Święte, dane od Boga.

Święty jest jego początek, trwanie i święte przejście
przez śmierć.

Czy myślimy, biegnąc kolejnymi trosk i pośpiechu z
odrobiną radości od czasu do czasu jedynie, czy
myślimy, że życie, ten nasz bieg - jest święty?

-E... tam!

Aż nagle, któregoś dnia otrzymujemy świstek
papieru z diagnozą...

I wtedy powiedzieć - Niech się stanie według słowa
Twego...

Oto cała sztuka - świętości życia!

Zofia Pawłowska

16 marca 2014, Niedziela Misyjna Boże Państwo czyli redukcje jezuickie w Paragwaju



W 70 krajach na świecie nie są przestrzegane prawa do wolności religijnej. Ok. 200 mln. chrześcijan jest prześladowanych i bardzo wielu musiało opuścić swoją ojczyznę. W 2013 r. zostało zamordowanych z powodu nienawiści religijnej ok. 105 tys. wyznawców Chrystusa. Nawet w ponoć szanujących prawa człowieka państwach zachodnich, oszczerczo rozpowszechniana jest „czarna legenda” o „nadużyciach” Kościoła podczas kolonizacji Ameryki i Afryki, która pogłębia antychrześcijańskie uprzedzenia.

A jak było? Misjonarze, najczęściej zakonnicy, zawsze nieśli ludom pogańskim orędzie chrześcijańskiej miłości i dobrodziejstwa cywilizacji. Nierzadko, narażając własne życie, chronili ich także przed przemocą białych. Tylko w ubiegłym roku zamordowano na świecie 22 misjonarzy. Warto o tym pamiętać zwłaszcza w Niedzielę Misyjną.

Czy może istnieć raj na ziemi? Teoretycznie nie, ale są miejsca i momenty, gdy człowiek mówi, że jest mu jak w raju. Wielu historyków tak właśnie określało państwo Indian Guarani prowadzone przez Jezuitów w XVII i XVIII w. na terenie pogranicza dzisiejszego Paragwaju, Brazylii i Urugwaju. Był to efekt niezwyklej symbiozy prymitywnej wspólnoty Indian wzbogaconej o chrześcijańską miłość i europejską kulturę cywilizacyjną.

Boże Państwo mogło zaistnieć dzięki edyktowi króla Hiszpanii Filipa III uznającego Indian za ludzi wolnych, choć nieznających wiary. Zdobywać ich dla Korony należało jedynie przez nauczanie wiary i ewangelii, a nie przymusem zbrojnym. Dzięki temu prawu, Indian z Ameryki Południowej nie spotkał los milionów Murzynów uprowadzanych z Afryki jako niewolników za ocean. Nie spotkał też los rdzennych mieszkańców

Ameryki Północnej, którzy zostali po prostu wymordowani przez nowych protestanckich, anglosaskich panów ich ziem.

Jednak Paragwaj leży bardzo daleko od Madrytu i prawo królewskie nie zawsze było przestrzegane przez potrzebujących siły roboczej kolonizatorów. W tej sytuacji jezuicy misjonarze starali się chronić nawróconych tubylców. Zaczęli oni zakładać dla nich wioski położone daleko od centrów kolonizacyjnych, gdzie zamieszkiwali razem z katechumenami. Pierwsza - San Ignacio Guazu - powstała w 1609 r. W osadzie zamieszkiwało ok. 200 rodzin indiańskich i 2 zakonników. Izolacja i autorytet jezuitów gwarantowały początkowo względne bezpieczeństwo. Zachęcało to także inne szczepy indiańskie do osiedlania się pod ochroną misjonarzy. Osady, zwane redukcjami, zaczęły rosnąć jak grzyby po deszczu.

Założenie redukcji było absolutnie dobrowolne - to starszyzna szczepu wraz z zakonnikami wybierała miejsce pod nową wioskę. Musiało ono być ustronne, nad rzeką, otoczone żyzną ziemią i stwarzające dobre warunki do obrony. Początkowo tubylcy nie byli nawet ochrzczeni, ba, ich kacykowie nawet nadal pozostawali w wielożeństwie. Jezuici szanując lokalne tradycje opowiadali o Chrystusie, starając się do Niego przekonać miłością i udzielaną pomocą. Indianie doceniali walory redukcji, jednak nie wszystko im się podobało. Nie byli np. przyzwyczajeni do planowej i codziennej pracy - po co także dzisiaj pracować, jeżeli ma się już coś do jedzenia? Nie znali też metody wyrębu lasu pod pola, ani metod rolnictwa. Nie rozumieli i nie akceptowali chrześcijańskich norm małżeńskich. Często więc na początku zakonnicy sami ciężko pracowali, a tubylcy przyglądali się tylko z uśmiechem i niedowierzaniem. Jednak szybko zauważali, że nowy system daje niezwykle rezultaty.

Sercem każdej osady był rynek ok. 100x130 m, przy którym stał kościół z klasztorkiem, a także szpital, dom wdów, sierociniec, szkoła, dom ludowy-ratusz i spichlerz. Nieopodal budowano warsztaty skupiające rzemieślników podzielonych na cechy. Zwykle był też młyn i cegielnia. Dalej rozciągały się kwartały mieszkalne, po 6-8 domów w każdym. Wynikało to z tradycji budowania domostw przez Indian, których cały wielopokoleniowy ród mieszkał w jednym wielkim budynku. Domy były jednakowe, otoczone krążgankiem - dla zapewnienia cienia. Początkowo budowano je z drewna, a później już tylko z kamienia. Kwartały oddzielone były od siebie szerokimi na kilkanaście metrów ulicami, które krzyżowały się pod kątem prostym. Zapewniało to dobry przewiew wioski i miało zapobiegać chorobom.

Każda wioska miała zaopatrzenie w wodę bieżącą.

Na obrzeżach osady lokalizowano kilka

warzywników, a całość otoczona była murem, który chronił przed zwierzętami, a w miarę potrzeby także i przed ludzkimi intruzami. Każda rodzina miała działkę przydzieloną w najbliższej okolicy, którą po wykarczowaniu rosnącego na niej lasu potem uprawiała.

Aby zrozumieć fenomen redukcji trzeba przyrzeć się prawom, jakie tam funkcjonowały. Początkowo działały one zgodnie z obyczajem plemiennym pod kierunkiem kacyków i wieców. Stopniowo władza przechodziła w ręce urzędników wybieranych co roku przez całą ludność. Zwykle pochodzili już oni spoza rodzin kacyków, a o wyborze decydowały indywidualne umiejętności. Jednak główne decyzje nadal podejmował wiec. Jezuici byli ogólnie szanowanymi doradcami i mieli prawo do oceniania pracy urzędników. Oni też wyznaczali dowódcę obrony w przypadku zagrożenia. Każda redukcja miała daleko idącą autonomię.

W Państwie Bożym nie było własności prywatnej. Plony składano we wspólnym spichlerzu, z którego każda rodzina otrzymywała później przypadającą jej obfitą rację. Nie był znany pieniądź. Funkcjonował handel wymienny, a wartość towarów wyceniano na teoretyczne pesos, w zależności od ich unikalności i wkładu pracy potrzebnej do uzyskania. System taki, choć zbliżony do wspólnot pierwszych chrześcijan, na których wzorowali się Jezuici - doprowadzał jednak ludzi do stopniowego zaniku przedsiębiorczości i odpowiedzialności. Misjonarze próbowali później zahamować te niekorzystne zjawiska, jednak bez większego powodzenia.

Zakonnicy byli doskonałymi organizatorami, tak że wkrótce redukcje zaczęły być ostoją porządku i dobrobytu. Po 100 latach w ok. 30 skonfederowanych ze sobą osadach - nazywanych Państwem Indian Guarani, żyło już ok. 300 tys. ludzi. Redukcje liczyły przeciętnie 3- 5 tys. mieszkańców, a największe z nich nawet do 25 tys. (w Buenos Aires żyło wtedy tylko 5 tys. osób). Były to jedyne tereny na świecie, gdzie wszyscy ludzie byli odziani, nikt nie chodził głodny, każdy umiał czytać i mógł liczyć na opiekę socjalną. Pracowano tylko 6 godzin dziennie, z wyłączeniem niedziel i świąt. Kwitło rolnictwo, rzemiosło i handel. Osiągnięto wysoki poziom techniki - produkowano nawet armaty i duże statki. Liczne drukarnie wydawały książki w języku guarani, który przetrwawszy do dzisiaj jest drugim urzędowym językiem w Paragwaju. Kwitło budownictwo i sztuka oparta na lokalnych motywach. Stworzono niezwykle piękne dzieła muzyczne.

Ciągły odpływ siły roboczej do redukcji a wzrastająca ich zasobność były solą w oku kolonizatorów, zwłaszcza portugalskich z okolic San Paulo - zwanych „paulistami”. Często najeżdżali oni powstające redukcje i porywali ludzi pracujących na polach poza osadami. Sytuacja ustabilizowała się dopiero, gdy od roku 1640 redukcje otrzymały prawo używania broni palnej i doskonale zorganizowane stały się w pełni bezpieczne.

Dlaczego więc idealne Państwo Guarani nagle przestało istnieć, mimo iż z powodzeniem rozwijało się przez ponad półtora wieku. Czyżby zniszczyły go wady systemu wewnętrznego, o których wspominałem



powyżej?

Nie, przyczyna upadku Państwa Bożego wyrosła gdzieś w Europie w środowiskach wrogich Kościołowi i jego najwierniejszym sługom - Jezuitom. Knowania te doprowadziły do wypędzenia tego zakonu z Portugalii i Hiszpanii. Musieli też wyjechać jezuicki misjonarze z Ameryki Południowej. Osierocone redukcje szybko stawały się łupem „paulistów”. Republika Guarani przestała oficjalnie istnieć w roku 1767, choć pojedyncze małe osady funkcjonowały, zagubione w dżungli, nawet do początków XX wieku. W XIX stuleciu próbował ją wskrzesić lokalny dyktator Gaspari Franci, jednak pomysł ten z góry skazany był na niepowodzenie. Brakowało w nim bowiem chrześcijańskiej miłości, która była motorem działania Jezuitów. Z tego też powodu musiały również upaść utopie komunistyczne, oparte na nienawiści i pogaństwie. Podobny też los czeka i inne współczesne systemy odrzucające Prawa Boże.

Fenomen Redukcji był wnikliwie analizowany przez chrześcijańską naukę społeczną, żywo rozwijającą się od końca XIX w. Podkreśla się w niej podstawowe znaczenie prywatnej własności rodzinnej oraz solidarności, a nie własności społecznej.

A. Pawłowski

30. marzec

4. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

1 Sm 16, 1b. 6-7. 10-13a;
Ps 23(22), 1-2ab. 2c-3. 4. 5. 6;
Ef 5, 8-14; J 9, 1-41

Uzdrowienie niewidomego od urodzenia



Prace uczniów Szkoły Podstawowej w Jaworniku



Moje ferie - niezapomniany czas

Moje ferie minęły bardzo szybko i miło. Pierwszy tydzień był całkiem zwyczajny, ale przebiegł błyskawicznie: jeździłam na rehabilitację do Radziszowa. Przyszła też do mnie koleżanka Magda. Grałyśmy w grę planszową, a później już przyszykowane do spania, rozmawialiśmy do późnej godziny. W sobotę byłam na urodzinach u mojej koleżanki Karoliny.

Natomiast drugi tydzień ferii był bardziej urozmaicony. Jeździłam do Radziszowa. Razem z siostrą i tatą pojechałam na lodowisko na Zarabie. Był jeden minus: tata nie jeździł na łyżwach. Mnie i mojej siostrze bardzo dobrze szło, więc świetnie się nam jeździło. Ja osobiście wywróciłam się tylko dwa razy. Czekala nas miła niespodzianka - spotkałyśmy Emilkę Czepiel i jej kuzyna. Z wtorku na środę razem z siostrą Olgą, za pozwoleniem mojej koleżanki Magdy, wybrałyśmy się do niej na noc. Było super. Oglądałyśmy serial, grałyśmy w "Państwa, miasta" tak jak i również na nowym stole do ping-ponga. Później doszedł do nas tata Magdy, a jeszcze później mama i razem świetnie graliśmy. Z czwartku na piątek byłam u mojej babci na noc. Razem z siostrą opiekowałyśmy się młodszą kuzynką Igą, a za to babcia była nam bardzo wdzięczna.

Tegoroczne ferie minęły mi miło i przede wszystkim bardzo szybko.

Oliwia Podoba, klasa 6b

W pierwszy tydzień ferii byłam w domu do piątku.

Wieczorem pojechałam do babci, bawiłam się tam z kuzynkami. W sobotę poszłyśmy na pole i bawiłyśmy się w ogrodzie, potem poszłyśmy do domku, w którym zawsze jest ciekawie. Nagle wujek powiedział, żebyśmy poszły się przebrać, bo wyglądałyśmy już całkiem źle, trochę się ubrudziłyśmy. Wujek dodał, żebyśmy się ładnie ubrały, bo pojedziemy do kina na bajkę pt. „Kraina Lodu”. Szybko się przebrałyśmy i wsiadłyśmy do auta. Gdy byłyśmy już na miejscu, wujek zamówił nam colę i popcorn. Gdy skończyła się już ta bajka, to poszliśmy do Castoramy, bo wujek musiał sobie coś kupić, potem przyjechaliśmy do domu. Wujek z ciocią wybrali się jeszcze do Myślenic, bo musieli coś załatwić. Gdy przyjechali, kupili nam chipsy i colę. Potem, gdy zbliżała się 22.00, poszłyśmy się kąpać. O godzinie 01.45 poszłyśmy spać, bo byłyśmy bardzo zmęczone po całym dniu. W poniedziałek rano przyjechał po mnie tata i pojechałam do domu. Jeszcze tego samego dnia pojechałam z moją siostrą na lodowisko do Myślenic. We wtorek wieczorem poszłam do mojej koleżanki Madzi na noc. W środę i przez kolejne dni do soboty byłam w domu. Rano w niedzielę poszliśmy całą rodziną do kościoła, a po obiedzie pojechaliśmy do Ikei w Krakowie. Wieczorem przyjechała do mnie ciocia z wujkiem, dwoma kuzynkami, babcią i dziadkiem.

Bardzo fajnie minęły mi te ferie, tylko szkoda, że nie było śniegu.

Olga Podoba, klasa 4

Pierwszy tydzień ferii spędziłam w domu. Bawiłam się na podwórku z psem i siostrą. Odwiedzałam często kuzyna Kamila i graliśmy w „ogień i wodę”. Następnego dnia rano mama zawiozła nas do babci. Poszłyśmy z siostrą do kuzyna Roberta i rysowaliśmy kredami na drodze. Narysowaliśmy klasy i graliśmy w nie, świetnie się przy tym bawiąc. Ja wygrałam i zajęłam pierwsze miejsce. Piątego lutego moja ciocia miała urodziny i imieniny w ten sam dzień. Więc postanowiliśmy jej coś przygotować - miało to być prezent-niespodzianka. Zrobiliśmy dla niej bardzo duży obraz.

Robiliśmy go przez 3 godz. z 5-minutowymi przerwami. Jak przyszła z pracy o 18.00, to się bardzo ucieszyła, że pamiętaliśmy o jej urodzinach. W niedzielę pojechaliśmy z rodzicami do Zakopanego, odbyliśmy przejażdżkę dorożką. Trzy dni byłam chora. Jak wyzdrowiałam, mama zabrała mnie i Olę na seans pt. „Kraina Lodu”. Ten film był bardzo fajny. Występowały w nim dwie siostry Elza i Anna. Elza miała cudowną moc wyczarowywania lodu i śniegu.

Te ferie były cudowne.

Agnieszka Dąbrowa, klasa 4a

Chciałbym wam w skrócie opowiedzieć o 2 tygodniach moich ferii. Gdy rozpoczęły się ferie, nie było śniegu. Może był, ale nie za często i mało, głównie w górach. Przez pierwszy tydzień ferii byłem u babci w Osieczanach. Tam zjeżdżaliśmy na sankach. Ja parę razy zaliczyłem „glebę”, ale to chyba normalne. Gdy wróciliśmy do domu, czekały na nas frytki. Następnego dnia było zimno i deszczowo, więc siedzieliśmy w domu. Nie nudziłem się, bo graliśmy na: psp, komputerze, laptopie i xboxie. I tak zleciał mi tydzień. Gdy nadszedł drugi tydzień, byłem u babci w Jaworniku, ale u niej też się nie nudziłem, ponieważ miałem laptopa i trochę kolega Kamil uczył mnie jak być DJ-em. Mówił, że dobrze mi idzie i że w przyszłości mam jakieś szanse. I tak zleciały 2 dni. W środę znowu pojechałem do Osieczan i zostałem już do soboty. Nie było śniegu, więc jeździliśmy na łyżwach. Jeździłem ja, mój brat i moje kuzynki.

Bardzo mi się te ferie podobały. Nigdy ich nie zapomnę. Chciałbym je przeżyć jeszcze raz.

Łukasz Szlachetka, klasa 6b

W pierwszy tydzień ferii byłam na Śląsku w Jaworznie.

Poniedziałek, wtorek i środę spędziłam w domu i nigdzie nie wychodziłam, ponieważ byłam chora. W czwartek tata zrobił mi ogromną niespodziankę i powiedział, że jedziemy na narty. Bardzo się ucieszyłam, bo nigdy nie jeździłam na nartach. Zjedliśmy śniadanie, ciepło się ubraliśmy i wyruszyliśmy w drogę. Na narty pojechaliśmy do Bukowiny Tatrzańskiej, więc droga zajęła nam około 2 godzin. Gdy dotarliśmy na miejsce, poszliśmy wynająć instruktora. Była to miła pani. Ubrałam narty i poszłam z nią na mały stok. Instruktorka chwaliła mnie, że jeżdżę bardzo dobrze. Potem poszłam z innym instruktorem na duży stok. Jeździłam slalomem. Kilka razy się przewróciłam, ale nie bolało. Jednak jeden wypadek był straszny. Instruktor już poszedł, a ja zjeżdżałam z dużego stoku. Szło mi dobrze. W pewnym momencie, gdy zjeżdżałam, nie wyhamowałam i pojechałam prosto, z dużą prędkością. Na dole stoku była budka, do której dobiłam. Bardzo bolały mnie palec, łokieć i plecy. Wstałam obolała, natomiast nie poddałam się. Zjeżdżałam dalej. Około 18.00 poszliśmy na kolację. O 19.00 wyruszyliśmy do domu.

Bardzo mi się podobało i chyba nigdy nie zapomnę tej przygody.

Weronika Polewka, klasa 4a

Tegoroczne ferie spędziłem u moich kuzynów Krzyśka i Szymona, w miejscowości Naprawa, tj. niedaleko Raki Zdrój.

Było bardzo sympatycznie. Rano Krzysiek zawsze robił nam pobudkę. Później wszyscy schodziliśmy do kuchni i pomagaliśmy mojej cioci w przygotowaniu śniadania. Po śniadaniu wychodziliśmy na pole z głowami pełnymi pomysłów na cały dzień. Szymek jest starszy od Krzyśka i nie zawsze chciał brać udział w naszych zwariowanych zabawach. Jeździliśmy skuterem, rowerami, a nawet traktorem, ale oczywiście pod

nadzorem Szymka - który ma już 18 lat - lub wujka Andrzeja. Poza tym jeździliśmy do Jordanowa na lodowisko, tam też była przednia zabawa. Zabieraliśmy ze sobą naszą młodszą kuzynkę Klaudię, która dopiero zaczynała naukę na łyżwach i nie zawsze wychodziło jej to dobrze. Jeździliśmy również do Spytkowic na stok, aby sobie poszusować na nartach, bo niestety tylko tam był śnieg. Najważniejsze, że mogliśmy szaleć w białym puchu.

W tej samej miejscowości mieszka moja prababcia, więc chodziliśmy ją odwiedzać. Była bardzo zadowolona i zawsze nas gościła gorącą herbatą i ciastkiem.

Wieczorem, gdy już ciocia i wujek wrócili z pracy,

rozmawialiśmy na różne ciekawe tematy i oczywiście zdawaliśmy sobie relacje z całego dnia, co robiliśmy i gdzie byliśmy. Po kolacji brałem ciepłą kąpiel, a później z moim kuzynem Szymonem robiliśmy sobie gorące kakao i oglądaliśmy fajne i ciekawe filmy. Po obejrzeniu filmu, włączaliśmy radio i kładliśmy się spać.

Pomimo, że poza stokami nie było śniegu, tegoroczne ferie spędziłem aktywnie i fantastycznie. Oceniam je na szóstkę z plusem.

Konrad Góralik, klasa 6b



Słowo od redakcji

„Niecodziennika Gimnazjalisty. Pisma uczniów Publicznego Gimnazjum w Jaworniku”

EWALUACJA W NASZYM GIMNAZJUM

W naszym Gimnazjum, jako pierwszym z terenu Gminy Myślenice przeprowadzana jest ewaluacja. Ewaluacja to badanie i zbieranie informacji na temat różnych obszarów działania szkoły. W Gimnazjum ewaluację przeprowadzają wizytatorzy z Kuratorium Oświaty w Krakowie.

Ewaluatorzy mieli okazję spotkać się z uczniami naszego Gimnazjum, nauczycielami, rodzicami naszych uczniów oraz partnerami szkoły. Spotkanie z partnerami szkoły odbyło się 7 marca w piątek. W spotkaniu wzięli udział: Anna Mirek Dyrektor Szkoły Podstawowej w Jaworniku, Lucyna Suder Dyrektor Szkoły Podstawowej w Bęczarce, Bogumiła Łętocha Dyrektor Przedszkola Samorządowego w Jaworniku; Aleksandra Mistarz Naczelnik Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Miasta i Gminy Myślenice, Władysław Kurowski Sołtys Jawornika, dr Andrzej Pawłowski założyciel Ośrodka Zdrowia w Jaworniku i redaktor pisma parafialnego Biały Kamyk, Jarosław Norek Komendant OSP Jawornik, Dariusz Łabędzki Przewodniczący Rady Sołeckiej Jawornika. Spotkanie dotyczyło współpracy naszego Gimnazjum ze środowiskiem lokalnym oraz organem prowadzącym szkołę. Wyniki ewaluacji poznamy na radzie pedagogicznej 19 marca 2014r., będą także dostępne na stronie internetowej szkoły i Kuratorium Oświaty w Krakowie.

AKCJE CHARYTATYWNE W NASZYM GIMNAZJUM

AKCJA PACANÓW

POMAGAMY DZIECIOM Z DOMÓW DZIECKA
„Nawet skromna pomoc jest lepsza od wielkiego współczucia”



W naszym Gimnazjum co roku organizowana jest zbiórka artykułów szkolnych dla dzieci z Domu Dziecka w Pacanowie. W tym domu jest wiele dzieci które chodzą do szkół. Zbieramy: zeszyty, farby, pisaki, flamastry, bloki białe i kolorowe, art. biurowe (taśma klejąca, dziurkacze, itp.). Tegoroczna zbiórka ruszyła od 1 marca! Zachęcamy do udziału!

ESKUŚ DLA DZIECI

Nasze Gimnazjum we współpracy z ZOZ w Myślenicach co roku organizuje akcję szycia węży dla dzieci, którym udzielana jest pomoc medyczna w karetkach pogotowia ratunkowego. Taka maskotka pozwala łatwiej znieść traumę leczenia szpitalnego. Sympatyczne węże „Eskusie” szyją uczennice naszego Gimnazjum pod opieką pani Doroty Góreckiej. W akcję angażuje się również Samorząd Uczniowski.

Zapraszamy na naszą stronę internetową:
<http://gimjawornik.pl/>

Redakcja „Niecodziennika” Samorząd Uczniowski Publicznego Gimnazjum im. Ks. Jana Twardowskiego w Jaworniku

Golgota

*Wyrok został wydany
Słońce grzeje i spiekota
Jezu zasmucony
Czeka Go Golgota*

*Zbawiciela ciało ubiczowane
Głowa mocno poraniona
Krzyż bierze Jezus
Na swoje ramiona*

*Jezu idzie na Golgotę
Krzyż ramię uciska
Zdraycy się radują
Wiernych serce ściska*

*Idzie tłum wraz z Jezusem
Płaczą krzyczą lamentując
Naszego Zbawiciela
Godnie traktując*

*Na Golgotę idzie Jezus
Poprzez wystające skały
Za Nim szły Niewiasty
I rzewnie płakały*

*Krzyż dźwiga Jezus
Idzie na stracenie
Trzy razy upada
By nam dać zbawienie*

*Wyszedł Jezus na Golgotę
By nas wszystkich zbawić
Podjął wielką Krzyżową mękę
Dał się Żydom zabić*

*I skonał na Krzyżu
Jezu nasz Kochany
Który za nas cierpiął rany*

Dziadek Romek

Proponujemy do przeczytania artykuł Pani Iwony, która podjęła się roli promotorki bardzo pięknej i pożytecznej formy spędzania wolnego czasu, pasji jaką jest niewątpliwie turystyka, podróże i pragnienie przemierzania szlaków turystycznych, zarówno tych bardziej znanych, jak również mniej znanych, lecz nie mniej urokliwych. Pamiętajmy, że tego rodzaju starania i dążenia przewartościowują nasze życie, wywołując zarazem zachwyt nad pięknem naszej ziemi ojczystej oraz budząc wrażliwość na piękno otaczającego nas świata. Takie postawy warto popularyzować.

KOSKOWA GÓRA - PIĘKNY SZCZYT NAD BOGDANÓWKĄ

Koskowa Góra to niewielki kopulasty szczyt w okolicy wsi Bogdanówki. Jest położony w Beskidzie Makowskim (Myślenickim) i rozpościerają się z niego ładne widoki na Pasma Babiej Góry i Pilsko w Beskidzie Żywieckim oraz na całe Tatry. W 1951 roku Mieczysław Orłowicz przewodnik beskidzki, autor przewodników po Beskidach i przyjaciel młodzieży, tak pisał o panoramie z Koskowej:

„(...) mieliśmy najpiękniejszy widok na Beskidy Zachodnie i Tatry w czasie wycieczki, w ogóle jeden z najpiękniejszych, jaki można mieć w całych Beskidach Zachodnich. Tatry ponad grzbietem Sitkówki są stąd widoczne w całej długości od Tatr Bielskich po Osobitą. Lepszego punktu widoku na Pasma Babiej Góry, jak stąd, nie ma chyba w ogóle. Znikąd szczyty jej pasma nie są ugrupowane tak pięknie, a Babia Góra nie występuje tak majestatycznie. Dotyczy to również Beskidu Wyspowego. Tutaj jest widoczny każdy szczyt oddzielnie. Nic się nie kryje jedno za drugie. Widoczne są też całe Gorce, Pilsko, Romanka, Lipowska, Barania Góra, Malinowska Skała, Skrzyczne, Małe Beskidy, Kalwaria, Lanckorona, okolice Krakowa. Na wschód widok sięga po Modyń. Widać też Beskid Sądecki i Pieniny. Jednym słowem widok od Beskidu Sądeckiego po Baranią Górę i okolice Krakowa. (...) widoczność była fenomenalna, góry jak szklane. Tylko nad Krakowem mgły poranne.(...)”

Piękną panoramę z czasów Orłowicza dziś nieco przysłania wieża przekaźnikowa telefonii komórkowej, a także naturalna sukcesja leśna, czyli zarastanie polan i pastwisk na skutek zaprzestania wypasu na nich owiec.

Pasma Koskowej Góry ciągnie się pomiędzy dolinami Raby i Skawy. Najbliżej położoną wsią jest Bogdanówka, skąd też prowadzi najkrótszy szlak na szczyt. Z ciekawszych obiektów zabytkowych, w rejonie Koskowej znajdują się ziemne fortyfikacje obronne z 1944 roku, wybudowane przez mieszkańców Bogdanówki na polecenie Niemców. Były one częścią linii umocnień ciągnących się od Tenczyna do Makowa. Nocą 27/28 I 1945 roku w czasie trwania tzw. Wielkiej Ofensywy Armii Radzieckiej, o umocnienia te trwały zacięte walki. Rosjanie w swym zwycięskim marszu na zachód, którego celem było zdobycie Berlina, wypierali Niemców na zachód. W nocnej potyczce zginęło trzech Niemców, których ciała do dziś spoczywają w nieoznaczonej mogile na szczycie Koskowej Góry.

Teren Beskidu Makowskiego także po II wojnie światowej był sceną walk leśnych partyzantów. Aż do 1955 roku ukrywał się w rejonie Koskowej Góry Jan

c.d. na str. 12

Sałatatek ps „Orzeł” - jeden z ostatnich partyzantów walczących z władzą komunistyczną. Jan Sałatatek urodził się w Jachówce koło Makowa Podhalańskiego. Był synem kowala. Miał siostrę i dwóch braci. W momencie ataku Niemiec na Polskę miał 16 lat. Z konspiracją i polskim podziemiem związał się w 1943 roku. Był członkiem oddziału partyzanckiego Armii Krajowej „Wolność” a potem dowódcą Grupy Operacyjnej AK „Zemsta”. W 1946 roku jego oddział podporządkował się organizacyjnie Józefowi Kurasiewiczowi ps „Ogień”, a po śmierci „Ognia” w 1947 roku, Sałatatek skorzystał z amnestii, którą ogłosiła władza ludowa i złożył broń. Kłamliwe obietnice złożone przez komunistów pod płaszczykiem amnestii, doprowadziły do masowych aresztowań i represji wobec podziemia poakowskiego. W tej sytuacji Sałatatek ponownie zorganizował oddział i do 1955 roku ukrywał się w lesie, jako dowódca „Grupy Operacyjnej AK „Zorza”. W 1955 roku został jednak zamordowany przez agentów UB. W 1996 roku w oparciu o jego biografię powstał krótkometrażowy film dokumentalny pt „Ballada o Sałapatku” w reżyserii Jakuba Skoczonia.

Koskowa Góra (866 m. n.p.m.) jest węzłem szlaków turystycznych. Jak wspomniałam, najprostsze i najkrótsze podejście na szczyt jest z Bogdanówki. Trzeba dojechać asfaltową drogą do końca wsi na wysokość około 800 m. n.p.m. mijając po drodze kościół parafialny i domki letniskowe. Podejście zaczynamy od zabytkowej kapliczki z 1910 roku, wraz ze znakami niebieskimi i żółtymi. Idziemy w kierunku południowym. Przed kopułą szczytową szlaki (niebieski i żółty) się rozdzielają. Szlak żółty prowadzi obok wieży przekąźnikowej i dalej na Maków Podhalański. Niebieskie znaki natomiast prowadzą na południe, obok małej grupy ziemnych fortyfikacji, hen hen aż do Jordanowa. Żaden ze szlaków nie wyprowadza bezpośrednio na szczyt, ale biegnie obok. Kopuła szczytowa jest jednak niezalesiona więc można samodzielnie podejść na najwyższy punkt. Według mnie warto zdobyć Koskową Górę ze względu na wspaniałe widoki, jedne z najładniejszych w całych Beskidach.

Mapka okolic Koskowej Góry (szlak zaczyna się przy



kapliczce z 1910 roku nad Bogdanówką)

Szlak ten jest bardzo przyjemny. W sam raz na niedzielny spacer. Bardzo polecam zwiedzanie naszego rodzimego Beskidu Myślenickiego - jest niski, pagórkowaty raczej niż górski. W pasmach nie ma w zasadzie dużych przewyższeń, więc i nie trzeba podchodzić ostro w górę. Całość jest łagodna i falista, a szczyty mają kształt zaokrąglonych kopuł. Beskidzkie spacerowanie polecam także ze względu na kontakt z naturą. Las jest piękny. Szczególnie na wiosnę, kiedy cały budzi się do życia. Wiele roślin już wczesną wiosną zaczyna swój cykl życiowy i tylko wtedy można je zobaczyć, bo potem giną.

W Beskidzie Makowskim, jak w całych Beskidach, rośnie tzw. buczyna karpacza, zbiorowisko leśne z przewagą dorodnych buków z domieszką jodły i świerka. Pojedynczo występuje w niej jawor. Rosną i inne drzewa, jak jarzębina, brzoza brodawkowata oraz krzewy. Beskid Myślenicki znajduje się w całości w piętrze regla dolnego (piętro zbiorowisk leśnych występujące od 600 m n.p.m. do około 1150 m n.p.m.).

Oprócz dzikich zwierząt, w lesie jest mnóstwo ptaków. Rozśpiewanych radośnie, psotnych i krzykliwych. Warto od czasu do czasu oderwać się od telewizora, czy komputera i posłuchać ich koncertów, które nie mają sobie równych. Na spacerze w Beskidzie można się dotlenić i odpocząć psychicznie od problemów i trosk, można rozruszać zastane po zimie kości i spalić nieco zbędnych kalorii. Jest świetnym sposobem na niedzielę dla całej rodziny.

W Beskidzie Makowskim jest wiele znakowanych szlaków turystycznych: niebieskich, zielonych, żółtych, czerwonych i czarnych, Kolor nie zależy od ich trudności. Często uważa się, że szlak czarny jest najtrudniejszy i najbardziej stromy. Nic bardziej błędnego. Czarnym kolorem znakuje się po prostu trasy łączące dwa różne szlaki, co jest dużym ułatwieniem dla turysty. Szlak czarny jest szlakiem łącznikowym. Jedne szlaki są dłuższe, inne krótsze, jedne prowadzą lasem inne odkrytym grzbiem, czy stokiem. Wystarczy w księgarni kupić mapę za 10 złotych, spakować w plecak dwie bułki, wodę mineralną i batona oraz komórkę z naładowaną baterią i 20 zł na wszelki wypadek, i już można wyruszać na szlak: dla zdrowia i kondycji a nade wszystko dla bezinteresownego kontaktu z naturą, który daje człowiekowi wiele satysfakcji, radości i szczęścia.

Iwona Węgrzyn

6. kwiecień

5. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Ez 37, 12-14;

Ps 130(129), 1-2. 3-4. 5-7a. 7bc-8;

Rz 8, 8-11; J 11, 1-45

Wskrzeszenie Łazarza

13. kwiecień

NIEDZIELA PALMOWA MŁKI PAŃSKIEJ

Iz 50, 4-7;

Ps 22(21), 8-9. 17-18a. 19-20. 23-24;

Flp 2, 6-11;

Mt 26, 14 27, 66

Młka naszego Pana Jezusa Chrystusa



marzec

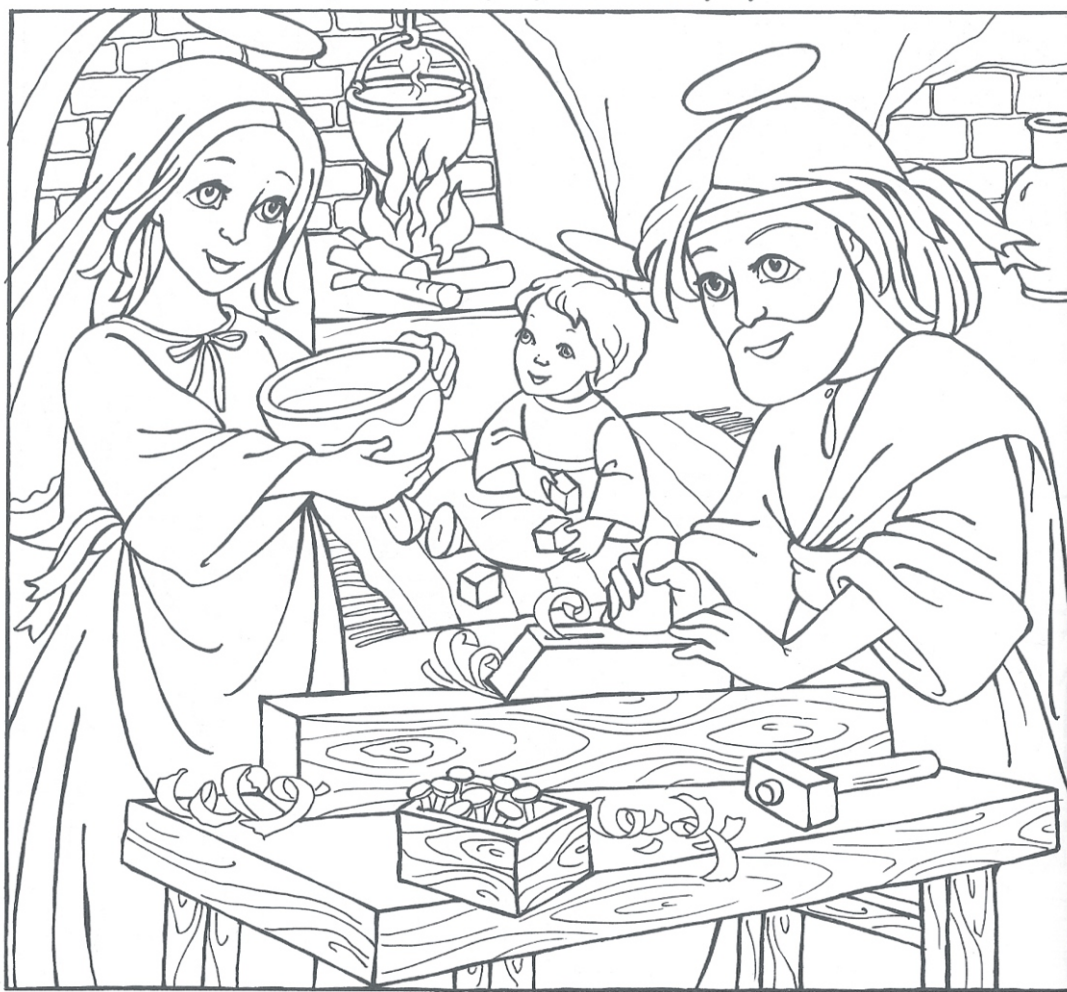
19.III.- święty Józef Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny

Kochaj bardzo świętego Józefa, kochaj go z całej swojej duszy, gdyż jest tym, który wraz z Jezusem najbardziej miłował Najświętszą Maryję Pannę i który najwięcej obcował z Bogiem: który najbardziej Go kochał po naszej Matce.

Św Josemaria

Pokoloruj obrazek

JÓZEF, MARYJA I JEZUS WESEŁĄ SIĘ



„Bardzo się cieszę, gdy jesteśmy razem.”

/www.chomikuj.pl/

25.III.- Zwiastowanie Pańskie

Archanioł Gabriel przyszedł do Maryi, aby Jej powiedzieć, że zostanie Matką Syna Bożego-

„Przyszedł Anioł w Nazaretu progi
do Panny Maryi, Paniutki ubogiej.
Przyniósł Jej na jasnych, złocistych promieniach
od samego Boga takie pozdrowienia:

Zdrowaś bądź Maryjo, pełna łaski Bożej.
Pan z Tobą. Twe serce niechaj się nie trwoży.
Tyś błogosławiona między niewiastami,
Twoim Synem będzie sam Bóg, pełen chwały.”

Odczytaj zaszyfrowany list do wiosny. W miejsce okienek wpisz odgadnięte wg. obrazków słowa. Dla ułatwienia podam dwa: szyszka, pokrzywa.

Zaszyfrowany list

 Dr a Wi s o!	
 W cy c e my,	
 yjes d nem	
 wierzęt ma heć	
 i od .	
 śró loro ch	
	

k na prędzej – czy my!

Szanujmy wspomnienia



Zdjęcie z 1 Komunii Św. 24.06.1958r Jawornik

Śp.Ks.Franciszek Maślanka z rodzinami:
Jadwigi Polewki-Wróbel, Marii Kurowskiej Pitala,
Jana Polewki, Józefa Wyroby, Andrzeja Łapy

Errata do zdjęcia grupowego 1958r

Nazwiska przeoczone:

- 1.Halina Podoba-Góra
- 2.Stanisław Tomal
- 3.Stanisława Gorączko

Chrzty

*Adrian Tomasz Pietrzyk
Zuzanna Zofia Hudaszek*

**KLUB GAZETY POLSKIEJ W MYŚLENICACH
ZAPRASZA NA SPOTKANIE
z Leszkiem Żebrowskim
i Ireneuszem T. Lisiakiem
"MITY PRZECIWKO POLSCE"**

**Poniedziałek 17 marca 2014 r. godz. 19.00
Dom Katolicki ul. 3-go Maja 1A, Myślenice**

Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię



*Gorzkie Żale:
Niedziela: 15*

Droga Krzyżowa

*Piątek: o 16 (dzieci
i młodzież)*

po Mszy o 17 (dorośli)

Niedziela: o 14



BIĄŁY KAMYK – redaguje zespół.

Opiekun: ks. Mariusz Grzechynka; redaktorzy: Lucyna Bargieł, Andrzej i Zofia Pawłowski, Maria Szafraniec, Wacław Szczotkowski, Elżbieta Węgrzyn, Wiktoria Sułowska, Monika Zając, skarbnik – Bogumiła Węgrzyn, Bogumiła Polewka – skład, fot: Jan Janicki
adres email : bkamyk@op.pl

